

pustka

[dziennik badawczy]

staś szpineta



koszulka którą pomalowałem, bo była zbyt pusta

01 *!nowy start

pustka to coś, co towarzyszy mi na co dzień. nie jako jedno konkretne uczucie, raczej jako tło. jest jej dużo w świecie wokół mnie i mam wrażenie, że jest jej też sporo we mnie. czasem pojawia się w momentach, kiedy niby wszystko jest okej, a mimo to czegoś brakuje. nie zawsze potrafię ją nazwać ani umiejscowić, ale wiem, że jest obecna.

pustka zawsze wydawała mi się czymś smutnym. czymś, co nie powinno istnieć, bo jeśli już jest, to powinno się ją jak najszybciej wypełnić. ale przecież ona istnieje, więc musi mieć w sobie coś więcej.

dlatego traktuję ten dzienniczek jako próbę zbadania tej pustki. chcę zobaczyć, gdzie się pojawia, jak działa i co właściwie robi ze mną i ze światem.

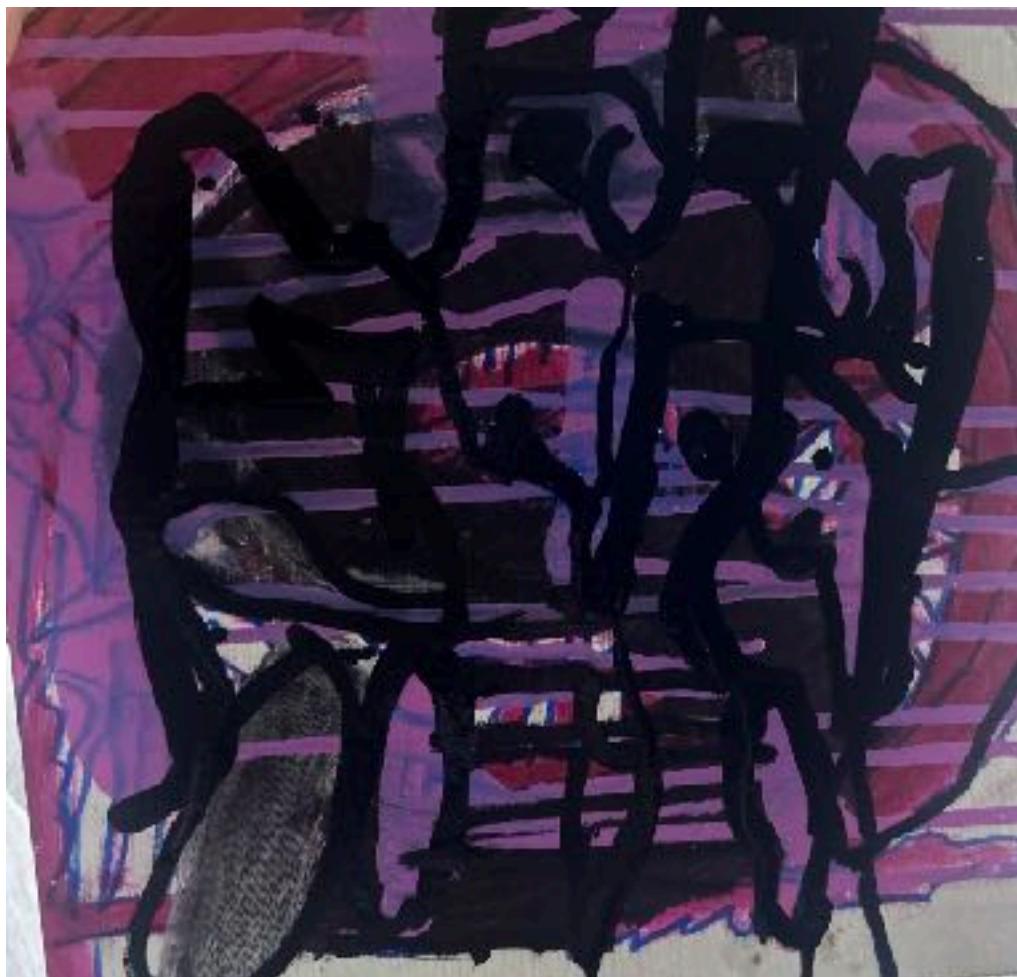
czy pustka jest nieodłączną częścią każdego artysty? czy jest elementem tego, co jest nazywane kreatywnością?

bo przecież wymyślenie czegoś, stworzenie, ale nawet poczucie i doświadczenie, musi mieć jakiś kontrast, żeby było świadome. ten kontrast musiał być kiedyś jakąś pustką, w różnych formach.

więc czy ludzie tworzą, ponieważ surowo są puści i starają się, jako forma wspólna, jednak na indywidualne sposoby nieumiejemnie wypełnić tę pustkę, będąc w tym wszech czasowo bezsilni?

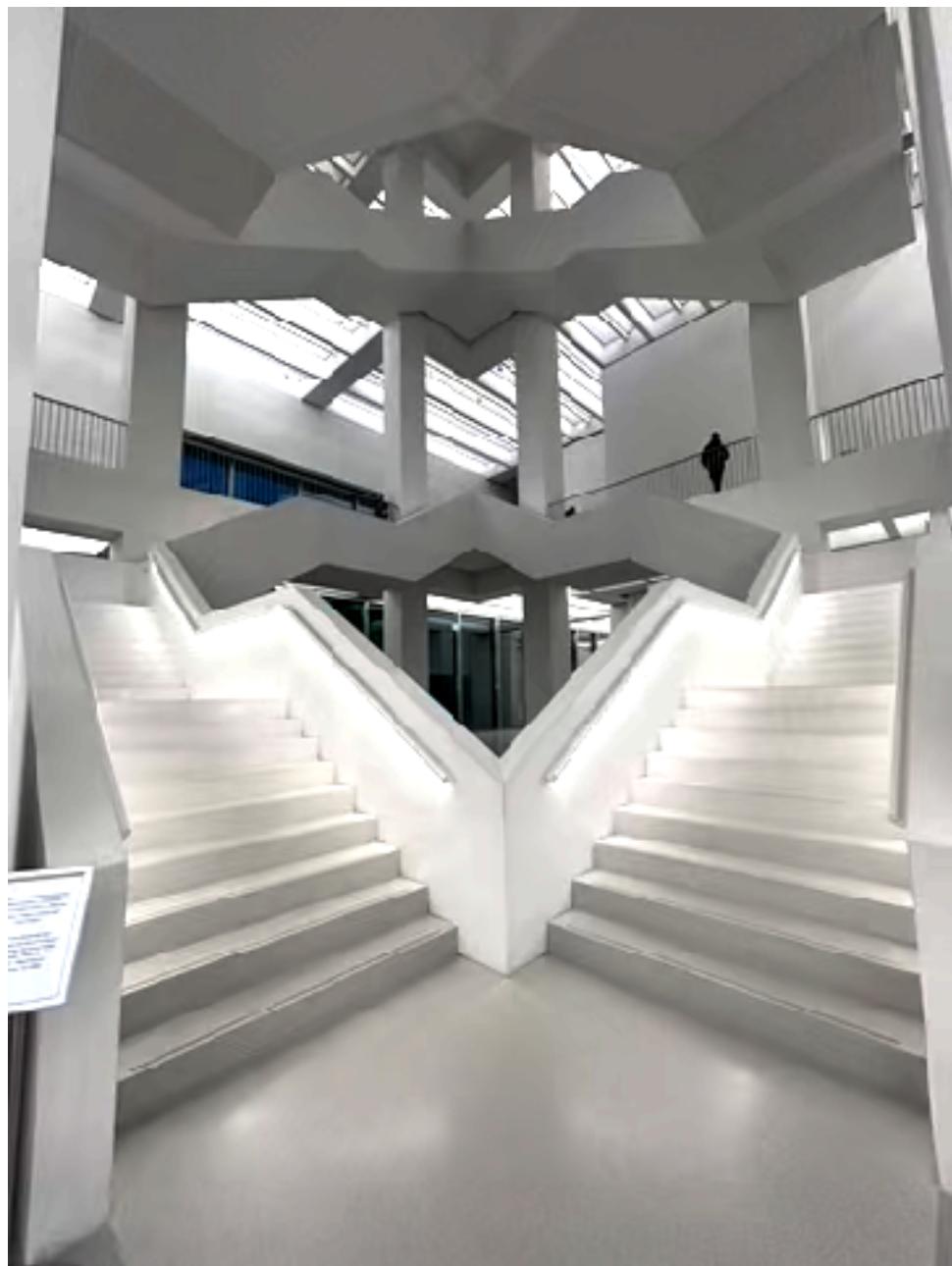
czy każdy artysta przez tą pustkę cierpi?

trochę to smutne ale pustka rzeczywiście tworzy sztukę. i napędza do działania, to taki dar i klątwa w jednym.



“dar i klątwa” na płótnie

mam wrażenie że świat porządkujemy przez przeciwnieństwa: słońce i deszcz, biel i czerń, młodość i starość, brudne i czyste. nie dajemy przestrzeni na cos pomiędzy.. no właśnie, w ogóle czy my dajemy sobie jakąś przestrzeń? pustą przestrzeń? ja chce pozwolić jej istnieć.



pusta przestrzeń = schody msn-u

przecież nie ma jednego przepisu na uzupełnienie pustki. jeśli miałbym wskazać coś uniwersalnego, to może właśnie byłoby to pogodzenie się z nią. przyjęcie jej. zaproszenie do siebie. zrobienie jej herbaty. brzmi to obco i jednocześnie niemożliwie. bo jak pogodzić się z czymś od czego uciekam? uciekam, bo wiem, że może mnie pokonać.



“uzupełnienie” na płótnie

a może to tylko błędne koło?

bo przecież wiem jak to jest to czuć, znam to jak własną !pustą! kieszeń.

uitekanie od pustki wywołuje większą pustkę, tak samo jak uciekanie od bólu boli, a unikanie siebie to niszczenie siebie. nieprzyjemne emocje są mi niezwykle potrzebne. jest mnóstwo rzeczy na świecie które po prostu muszą istnieć, i mnóstwo rzeczy których po prostu musi nie być.

wróciłem dzisiaj do twórczości Herberta i znalazłem coś co zmieniło moje postrzeganie pustki. podaje fragment z jego wiersza który przedstawia pustkę jako piękno.

studium przedmiotu (fragment)

najpiękniejszy jest przedmiot
którego nie ma

nie służy do noszenia wody
ani do przechowywania prochów bohatera

nie tuliła go Antygona
nie utopił się w nim szczur

nie posiada otworu
całe jest otwarte

widziane
z wszystkich stron
to znaczy zaledwie
przeczute

ani oślepienie
ani
śmierć
nie wydrze przedmiotu
którego nie ma

zaznacz miejsce
gdzie stał przedmiot
którego nie ma
czarnym kwadratem
będzie to
prosty tren
o pięknym nieobecnym

masz teraz
pustą przestrzeń
piękniejszą od przedmiotu
piękniejszą od miejsca po nim
jest to przedświat
biały raj
wszystkich możliwości
możesz tam wejść
krzyknąć
pion – poziom

Z.Herbert

Herbert tutaj nie próbuje tej pustki naprawiać. nie traktuje jej jak braku, który trzeba jak najszybciej wypełnić. on ją zaznacza i stawiając czarny kwadrat mówi: tu coś było, albo może nigdy nie było i to jest piękne. widzę tu też jego wizje pustki jako coś co daje “biały raj wszystkich możliwości” czyli inaczej czystą formę, potencjalność. chyba zaczynam to rozumieć.

jestem na spacerze w lesie i oddycham!. pisałem wcześniej, że pustka często kojarzy się mi z czymś martwym i ponurym, a przecież las, a w szczególności polany leśne które kocham, to też pustka, pustka pełna natury, czyli życia. ona jest czymś o wiele bardziej rozległym niż myślałem.



komorów

wyrzuciłem dzisiaj swoją starą zepsutą gitarę, dziwnie mi z tym bo tyle sentymentu i wspomnień poszło w śmiertnik, ale tak sobie myśle, że nic na świecie nie jest stałe. każda rzecz, osoba, zwyczaj, wszystko kiedyś zamieni się w pustkę. i to też jest okej. to naturalna kolej rzeczy. cała egzystencja to ciągłe przechodzenie pomiędzy tym, że coś jest, a potem tego nie ma. nie potrafimy wyobrazić sobie własnego nieistnienia. świadomość nie pozwala nam zobaczyć jej braku, bo brak świadomości jest warunkiem jej końca. jesteśmy świadomi, więc jesteśmy „on”. kiedy umieramy, (bez wchodzenia w religię) biologicznie jesteśmy „off”. (robiąc innym ludziom miejsce).

gdybyśmy nigdy nie przechodzili na „off”, będąc nieśmiertelnym jak byśmy mogli być świadomi, że jesteśmy?

ostatnio oglądałem film „into the void”, który próbuje pokazać, jak wyglądałoby istnienie bez przechodzenia na „off”. główny bohater oscar umiera na początku filmu, ale nie znika. staje się czymś w rodzaju ducha, który obserwuje swoich bliskich i świat, który po nim trwa dalej. pustka w tej opowieści nie jest pokazana wprost. przez cały film jest raczej odsuwana i jednocześnie staje się pragnieniem. oscar goni za nią, szukając spokoju i końca. film jednak nie pozwala temu się wydarzyć. zamiast zatrzymania pojawia się kolejny początek, jakby system nie potrafił się wyłączyć. pustka wraca dopiero wtedy, gdy przestajemy o niej myśleć, gdy przestajemy jej chcieć albo nie chcieć.

dzisiaj pierwszy raz w życiu stwierdziłem, że brakuje mi pustki. w warszawie wszystko jest takie głośne i szybkie, wypełnione ciągłym ruchem. potrzebuje się na chwile zatrzymać. w weekend jadę do poznania.



na początku tego roku mieszkając w poznaniu przez dwa miesiące, dzień w dzień budowałem w tamtejszym lesie szatas. chodziłem tam regularnie, codziennie, i obserwowałem, jak las się zmienia. najpierw było zimno. las był ciemny, prawie pusty. drzewa i wszystko wokół wydawało się martwe. z czasem, gdy zaczynała się wiosna i robiło się cieplej, pojawiało się coraz więcej kolorów. najpierw delikatna zieleń, potem światło, potem dźwięki. las, który wcześniej wydawał się ponurą pustką, zaczynał żyć.

wejście było skierowane w stronę słońca. zależało mi na tym, żeby światło wpadało do środka. budowanie tego miejsca i siedzenie tam codziennie, samemu, w ciszy, z widokiem na światło przechodzące przez gałęzie sprawiało, że czułem się tam prawdziwie obecny. miałem wrażenie, że moja obecność i leśna pustka mogą tam istnieć jednocześnie.



to doświadczenie bardzo mocno kojarzy mi się z moim ulubionym filmem *into the wild*. sama ucieczka w naturę, w którą mccandless rusza, żeby uciec od cywilizacji, nie nadaje filmowi sensu. sens pojawi się dopiero przez czas i powtarzalność bycia w tym samym miejscu. przez obecność. mccandless uczy się dostosować do dziczy. pustka zaczyna coś znaczyć dopiero wtedy, kiedy ktoś w niej trwa wystarczająco długo. mimo to natura nigdy nie przestaje być silniejsza. kiedy obecność znika, pustka wraca do swojego pierwotnego stanu, jakby nic się wcześniej nie wydarzyło.



marzec 2025



maj 2025

kiedy pare dni temu wróciłem do mojego lasu po kilku miesiącach nie odwiedzania tego miejsca zobaczyłem, że mój szalas zniknął.



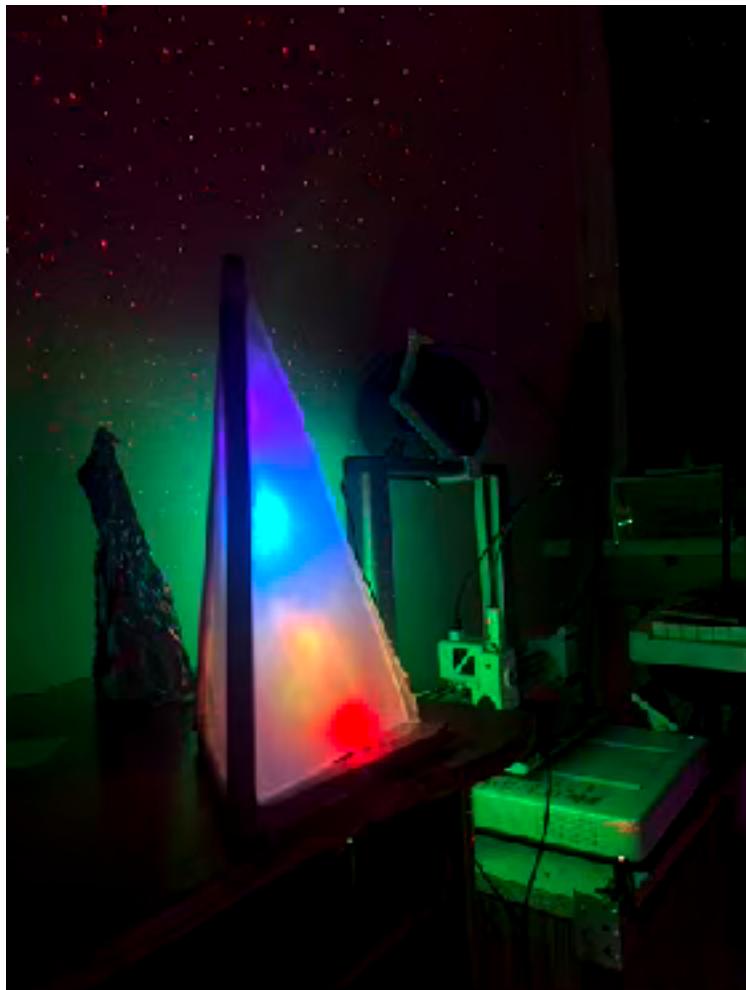
listopad 2025

las nie zniszczył go celowo. on po prostu go wchłonął. moja nieobecność sprawiła, że miejsce przestało mieć znaczenie. pustka odzyskała przestrzeń bez wysiłku i bez emocji.to uświadomiło mi, że pustka nie jest przeciwieństwem obecności. ona na nią czeka. obecność może ją chwilowo wypełnić, ale kiedy znika, wszystko powoli wraca do stanu wyjściowego. coraz częściej zacząłem zauważać pustkę także w dużo mniejszych, codziennych sytuacjach nie tylko w przestrzeni lasu, ale w relacji z rzeczami, które mam przy sobie na co dzień.

w fizycznym znaczeniu pustki, zauważam ją dosyć banalnie. np jak sięgam do kieszeni po coś, czego tam nie ma. albo jak mam torbę pełną rzeczy a żadnej z nich nie potrzebuje. pustka wokół to też nie działająca lampa, niepościelone łóżko, urwany haczyk na ręcznik, ale też źle zagrany akord na mojej gitarze. widzę ją kiedy wyraźne coś miało być, a tego tam nie ma, coś miało działać a nie działa.

zacząłem rozumieć, że w tych sytuacjach nie chodzi tylko o brak. bardziej o nieobecność. o moment, w którym coś co istnieje fizycznie, ale nie spełnia swojej roli, bo nie ma przy tym nikogo. pustka ujawnia się dopiero w relacji. wtedy, kiedy próbuję czegoś użyć, kiedy się z czymś spotykam, kiedy jestem blisko.

to przesuwa moje myślenie z przedmiotów na obecność. na to, że sens nie jest zapisany w rzeczach na stałe. pojawia się tylko wtedy, kiedy ktoś jest przy nich wystarczająco uważnie. bez tego wszystko powoli wraca do stanu obojętności. przedmioty zostają, ale relacja znika.



owocem tego dziennika jest mój jeszcze nie skończony projekt „i.c.u” (i see you).

„i.c.u” to urządzenie, które pokazuje mi, że jest, tylko wtedy, kiedy ja jestem. nie reaguje na ruch ani na gest. wystarczy bycie. dopóki przy nim jestem, “i.c.u” pozostaje aktywne. kiedy odchodzę, przestaje reagować.

ta relacja działa w obie strony. “i.c.u” pokazuje mi swoją obecność, a przez to uświadamia mi moją własną. jego reakcja nie jest komunikatem ani sygnałem. jest potwierdzeniem, że bycie wystarcza.

na tym etapie pustka nie jest już dla mnie brakiem ani problemem do rozwiązania. staje się stanem wyjściowym. pustka nie zniknie na stałe i nie powinna znikać. pojawia się i wraca razem z rytmem bycia. ten dziennik jest próbą zaakceptowania tego ruchu i pogodzenia się z tym, że sens nie trwa wiecznie, tylko wydarza się na chwilę, wtedy kiedy naprawdę jestem.



docelowa forma



wcześniejszy prototyp



wnętrze i.c.u